
Obecność Michała

Małgorzata Czermińska

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 1, S. 337–342

DOI: 10.18318/td.2024.1.25 | ORCID: 0000-0002-6935-1031

Moja znajomość z Michałem Głowińskim nie była ani tak bliska, ani tak zażyła, jak jego relacje z warszawskimi przyjaciółmi i doktorantami, ale za to bardzo długa. Dziś już niewiele osób może pamiętać go z czasów, gdy niespełna trzydziestoletni właśnie zdobył doktorat i wydał książkę o poetyce Tuwima i polskiej tradycji literackiej, która natychmiast stała się manifestem najnowszej wówczas teorii literatury. Znajomość nasza trwała ponad sześćdziesiąt lat, mimo to nie mam podstaw, by pokusić się o nakreślenie pogłębionego portretu psychologicznego. Dorzucę tylko garść drobnych wspomnień, które być może uzupełnią portret Michała Głowińskiego jako człowieka, kolegi po fachu, uczestnika pewnego środowiska. Być może jedną wartością tych migawek są bliska perspektywa i autentyczność.

To, co powinnam i co chciałabym o Michale powiedzieć, dotyczy jego obecności w moim własnym zawodowym życiu i działaniu. Był jedną z trzech osób, które kształtowały mnie od początku mego rozwoju. Pozostałe dwie to Janusz Sławiński i Maria Janion, którą nazwałam

Małgorzata Czermińska

– emerytowana prof. UG, absolwentka polonistyki na UW. Ważniejsze książki: *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie*. Wydanie drugie, zmienione (2020); przekład *The Autobiographical Triangle: Witness, Confession, Challenge* (Berlin 2019); *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry* (2005); *Peryferie jako wartość w najnowszym reportażu i eseistyce polskiej* (2021); redakcja zbioru przekładów *Autobiografia* (2009). Współredakcja: *Czesława Miłosza „północna strona”* (2011), *Miłosz na Żuławach. Epizod z biografii poety* (2013).

Mistrzynią. Za Sławińskim i Głowińskim stał jeszcze profesor Kazimierz Budzyk, inicjator polskiego strukturalizmu i nasz wspólny promotor. To u niego obaj pisali magisteria i doktoraty, ja – tylko magisterium, bo po przedwczesnej śmierci Budzyka przeszedłam od razu w ręce Marii Janion. Pozostałam jednak w obu tych odmiennych tradycjach, które ofiarowały mi to, co było w nich najlepsze, w moim myśleniu dialogowały ze sobą, polemizowały i uzupełniały się nawzajem.

W ślady uczniów profesora Budzyka weszłam dosłownie, i to od pierwszego dnia mojej pracy, w kilka dni po egzaminie magisterskim w czerwcu 1962 roku. Michał Głowiński, Janusz Sławiński i świeżo mu poślubiona Aleksandra Okopień-Sławińska w poprzednim roku akademickim dojeżdżali z Warszawy do Gdańska, by w Wyższej Szkole Pedagogicznej prowadzić zajęcia z poetyki i teorii literatury. Byli zdecydowani nie kontynuować tego. Twórca i szef gdańskiej polonistyki profesor Andrzej Bukowski poprosił Budzyka, by znalazł mu kogoś na stałe, ten zaś, wiedząc, że na uniwersytet w Warszawie przyjechałam z Gdańska, zaproponował mi starania o to miejsce, skoro właśnie kończyłam studia. Tak oto, ku swojej radości, zostałam następczynią trójki uczniów profesora Budzyka, oczywiście po to, by pod ich opieką budować w Gdańsku literaturoznawczy strukturalizm. W jego kształtowaniu miała udział jeszcze jedna osoba spod skrzydeł Budzyka, późniejsza profesor Teresa Kostkiewiczowa, wówczas jeszcze Pyszniewska. Była mi znana jako osoba z tego samego kręgu, choć nieco luźniej z nim związana niż wspomniana trójka. Jednak wiedziałam, kim jest, gdy przechodziła tymi samymi co dziś korytarzami gmachu polonistyki UW. Z długim jasnym warkoczem spadającym na plecy wyglądała raczej jak maturzystka niż jak pani magister, asystentka, od której zależało zaliczenie ćwiczeń.

Prace Michała z lat sześćdziesiątych, poświęcone prozie nowoczesnej widzianej w perspektywie poetyki historycznej, miały bardzo istotne znaczenie dla mojej pracy nad doktoratem o czasie w powieściach Parnickiego, pisany już u profesor Janion. Mam swój osobisty wybór z galerii książek i studiów Michała, do których wracałam wielokrotnie. Nieocenionych inspiracji dostarczały mi zwłaszcza jego wczesne prace o prozie współczesnej, takie jak *Porządek, chaos, znaczenie*, a następnie *Gry powieściowe*. Potem – już poza studiami o powieści – *Style odbioru*. W latach dziewięćdziesiątych najbardziej osobiście ważnymi dla mnie lekturami stały się *Mity przebrane* oraz *Rytuał i demagogia*. No i później oczywiście zaskakujące teksty autobiograficzne, przede wszystkim *Czarne sezony*. Czy coś może wynikać z tego wybiórczego wyliczenia tytułów, zwłaszcza podanych skrótowo? Może jakaś niezadana próba spłacenia długu wdzięczności, spóźniona teraz, kiedy już go nie ma,

choć myślę, że w moich odwołaniach, nawiązaniach i przypisach do jego prac widać, ile mu zawdzięczam.

W mojej relacji z Michałem, oprócz długości jej trwania, charakterystyczne jest to, że nie tylko stanowił on osobną, wyrazistą, dla mnie ważną indywidualność, ale też zawsze jawił się w kontekście pewnego zespołu, którego był niezbywalną częścią. Jak już wspomniałam, współtworzył środowisko skupione wokół profesora Budzyka – po jego śmierci rozwijające się samodzielnie w Pracowni Poetyki Historycznej w IBL-u. Najważniejszy w tym porządku, i to nie tylko dla mnie, był rozwijający się przez kilka dziesięcioleci ciąg dorocznych ogólnopolskich konferencji, organizowanych od 1962 roku przez teoretyków literatury z IBL-u we współpracy z polonistycznymi środowiskami kolejnych uniwersytetów w całym kraju. Ten projekt Budzyka początkowo adresowany był do młodszych pracowników nauki (posiadających najwyżej stopień doktora) i miał na celu rozwój teorii literatury jako nowej subdyscypliny humanistycznej. Oczywiście w spotkaniach uczestniczyli też samodzielni pracownicy akademicki, ale tylko z prawem (a ponieważ i dydaktycznym obowiązkiem wobec młodych) głosu w dyskusji, bez wygłaszania referatów. Z czasem to ograniczenie musiało zniknąć, jako że inicjatywna grupa doktorów, wykształconych przez Budzyka, przekształciła się w środowisko profesorskie, wprowadzające następnie swoich uczniów jako kolejne pokolenie teoretyków literatury kreujących poststrukturalizm i prowadzących dalsze poszukiwania metodologiczne. Z biegiem lat stało się widoczne, że szereg konferencji nabrał charakteru trwałej instytucji, liczącej się na mapie ogólnopolskiego życia naukowego. Dla jej roli i trwałości ważne też było zwieńczenie w zasadzie każdej konferencji publikacją książki zbiorowej w serii „Z dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. W sumie przez kilka dziesięcioleci przewinęły się przez ten ciąg kolejne pokolenia badaczy kształtujących polską teorię literatury.

Czemu przypominam te powszechnie znane fakty? Otóż w całym tym fenomenie naukowym obecność Michała Głowińskiego, jako jednego ze współorganizatorów, referentów, dyskutantów, redaktorów publikacji, promotorów nowego pokolenia młodych badaczy, stanowi element, bez którego cała tak ważna instytucja intelektualna nie byłaby w pełni tym, czym się stała dla życia polskiej humanistyki. Było w tym obszarze wielu wybitnych badaczy, których udział również składa się na znaczącą rolę całego ciągu konferencji, jednak Michał należy do tych, którzy wyróżniają się tu nie tylko ze względu na swoją wybitność, ale także trwałość uczestnictwa i wpływ na całość. Jest wielu świadków jego obecności, ale i ja chcę o niej z bliska zaręczyć.

Z pierwszych lat tak go zapamiętałam: był chudy i rudy, jak mi ktoś powie-dział, gdy szukałam go w jakiejś sprawie, zanim jeszcze zobaczyłam pierwszy raz. Gdy się śmiał, z profilu był wówczas podobny do Romana Jakobsona, który wtedy odwiedził Warszawę, przyjmowany w środowisku strukturali-stycznym jak wcielenie żywej legendy. To był początek lat sześćdziesiątych, a więc jeszcze zanim z powodu Marca '68 na wiele lat utworzyła się głęboka przepaść pomiędzy polonistyką iblowską a uniwersytecką. Przepaść na długi czas nieprzekraczalna, co było odczuwalne tym silniej, że wcześniej roz-wój teorii literatury odbywał się w ramach – by tak rzec – unii personalnej dzięki pozycji Budzyka, który był profesorem zarówno na Uniwersytecie, jak i w IBL-u. Jego uczniowie także funkcjonowali naukowo w obu tych instytu-cjach, niezależnie od przynależności administracyjnej. Ułatwiała to nawet fizyczna bliskość Pałacu Staszica i gmachu polonistyki UW, do którego naj-bliżej jest przejściem od strony ulicy Oboźnej. Marcowy wybuch antysemityzmu zbudował w tej przestrzeni niewidzialny mur, dla Michała bardziej drastycznie nieprzekraczalny niż dla kogo innego. Mówił mi o tym nieraz, ale zawsze w sposób ogólny, bez odniesienia do własnego doświadczenia. O jego żydowskim pochodzeniu dowiedziałam się bardzo wcześnie, nie pamiętam, kto mi o tym powiedział. Do tej pory mnie zdumiewa, że zabrzmiało to trochę jak wprowadzenie w tajemnicę poliszynela.

Tak czy owak, dokonane również dla mnie po Marcu '68 odcięcie od śro-dowiska macierzystego uniwersytetu i ograniczenie warszawskich kontaktów naukowych do IBL-u doprowadziło do zintensyfikowania wrażenia stałej obecności Michała w Pałacu Staszica. Pojawiał się w różnych instytucjach ży-cia polonistycznego. Wybrano mnie do Komitetu Nauk o Literaturze – Michał już tam był. Do Rady Naukowej IBL-u – Michał już tam był, i to nieodparcie widoczny jako przewodniczący za stołem prezydyjnym. Trafiłam do Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, organizacyjnie usytuowanej w Pałacu Staszica – Michał już tam był. To ostatnie forum okazało się szczególnie waż-ne dla mego obrazu osobowości Michała, bo nieoczekiwanie badacz i uczoney zatopiony w książkach okazał się pełnym pasji nauczycielem. Kiedy po skoń-czeniu olimpijskich eliminacji, na finalnym spotkaniu Komitetu Głównego, ustalaliśmy sumowanie ocen, a więc hierarchię laureatów, Michał potrafił z żarliwym entuzjazmem spierać się o zwycięzców, w których odkrywał ta-lenty przyszłych gwiazd literaturoznawstwa.

W tych trzech porządkach spotykaliśmy się przez dziesiątki lat. Na-wet krótkie, ale stale powtarzające się okazje do rozmów pokazały mi jego nieugiętą pryncypialność w sprawach zawodowych. Zasad etyki pracy

przestrzegał w sposób fundamentalny, nie znosił koniunkturalizmu, pójsčia na łatwiznę. Ale zdarzało mi się być świadkiem, jak w ocenie czyjegós postępowania posuwał się do niesprawiedliwości i nie było sposobu, żeby go przebłagać. Z wiekiem obudził się w nim raptus. Zazwyczaj po ludzku nieśmiały i delikatny, serdecznie chętny do pomocy, potrafił stać się bezlitosny, kiedy coś go zirytowało. Na przykład zdarzyło mu się głośno nazwać idiotą młodego człowieka niedawno przyjętego do Instytutu. Wszyscy wiedzieli, że to oczywista nieprawda i na szczęście, jak sam delikwent później zapewniał, „historia z idiotą bardzo miło się skończyła”. Ale bywały przypadki, które nie kończyły się miło, a ciężar profesorskiego autorytetu nie był łatwy do podważenia.

Wspomnę o jeszcze dwu drobnych epizodach, które pokazują Michała jako melomana i jako człowieka towarzyskiego, mimo że był raczej samotnikiem po całych dniach pogrążonym w pracy. Jego pasję do muzyki powszechnie znano. Miał świetną pamięć muzyczną i mimo braku formalnego wykształcenia w tej dziedzinie zdobył w ciągu lat stałego bywania w Filharmonii Narodowej ogromną erudycję w zakresie literatury muzycznej. Miałam okazję być świadkiem niespodziewanego drobnego zdarzenia w biografii Michała jako melomana, w dodatku związanego też z jego koleżeńską relacją z profesor Anną Martuszczyką. Nie była to aż przyjaźń, ale trwała sympatia (wiążąca się z zawodowymi zainteresowaniami), której byłam świadkiem ze względu na mój bliski kontakt z Anką. Spotykali się na konferencjach i przesyłali sobie nawzajem swoje książki z dedykacjami. Kiedyś latem Michał spędzał urlop w Sopocie, gdzie Anka mieszka. Przy tej okazji urządziła podwieczorek, na który zostaliśmy też zaproszeni ja i Marek Kwapiszewski – będący na wakacjach z Michałem. Była więc nas czwórka znajomych polonistów i mąż Anki Kazimierz, fizyk, którego znałam jako zawziętego milczka, żywiłam więc przekonanie, że zwłaszcza w takiej konstelacji towarzyskiej nie wydobędzie z siebie nic więcej niż „dzień dobry” i „do widzenia”. Tymczasem gdy Michał wszedł do pokoju, w którym był podany podwieczorek, i zobaczywszy trzy-metrowej długości półkę z płytami (wówczas rzecz jasna winylowymi, które zresztą znowu wracają do łask), zaczął wypytywać właściciela o jego kolekcję, a Kazimierz objaśniał mu kompetentnie zawartość i kompozycję zbioru, podwieczorek musiał poczekać. Okazało się, że obaj panowie mają podobne muzyczne gusta, zbierają nagrania tych samych kompozytorów, mają te same wykonania, żałują tych samych płyt, których swego czasu nie udało im się zdobyć, oraz że te same utwory słyszeli na żywo, a innych nie mieli okazji. Rozumieli się w pół słowa, czego jeszcze przed chwilą nikt nie przypuszczał.

Drugi epizod przydarzył się podczas jakiejś konferencji w Warszawie. Może okazją było spotkanie uczestników z różnych ośrodków akademickich, Michał tego nie komentował, po prostu zaprosił do siebie na kolację Mariana Stalę, Staszka Rośka i mnie. Byłam nieco zaskoczona, ale bardziej ucieszona. Znałam go już od dziesiątków lat, a nigdy nie miałam okazji odwiedzić go i zobaczyć jego legendarnej biblioteki. Przyjechaliśmy razem wprost po obradach. Przy okazji Michał wspominał, że mimo potężnej klaustrofobii udało mu się oswoić windę w wieżowcu, gdzie mieszkał. A to nie wszędzie było możliwe. Na przykład w latach gdy był członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, obradującej w Pałacu Kultury i Nauki powyżej dwudziestego piętra, umawiał się na wspólną jazdę windą zawsze z kimś z przyjaciół, kto też udawał się na zebranie, na przykład z Teresą Kostkiewiczową, i to pomagało. Ale gdy pewnego dnia Teresa nie mogła uczestniczyć w spotkaniu, szedł po schodach. Klaustrofobia była nieubłagana, ale – jak widać – Michałowe poczucie obowiązku okazało się jeszcze silniejsze i zebrania nie opuścił. W wieżowcu przy ulicy Batuty wjechaliśmy windą bez kłopotów. Michał wprowadził nas do dużego pokoju i poszedł do kuchni przygotowywać kolację. Biblioteka od podłogi do sufitu była rzeczywiście gigantyczna, ale nie stanowiła tak dzikiego żywołu, jaki znałam z mieszkania Marii Janion w późnych latach jej życia.

Zaczęliśmy oglądać półki wszyscy troje, ale po krótkim czasie uznałam, że powinnam – zgodnie z patriarchalnym stereotypem – zaoferować mężczyźnie pomoc w kuchni. Posłałam z tą propozycją do Michała. Odmówił bardzo grzecznie, ale tonem tak stanowczym, że nie miałam najmniejszej wątpliwości. Nie życzył sobie żadnej ingerencji w swoje kawalerskie gospodarstwo. I miał rację – kolacja okazała się pyszna.

Abstract

Małgorzata Czerwińska

UNIVERSITY OF GDAŃSK

Michał's Presence

A tribute to Professor Michał Głowiński, an outstanding theorist and historian of literature, who died on September 29, 2023.

Keywords

tribute, Michał Głowiński, literary theorist